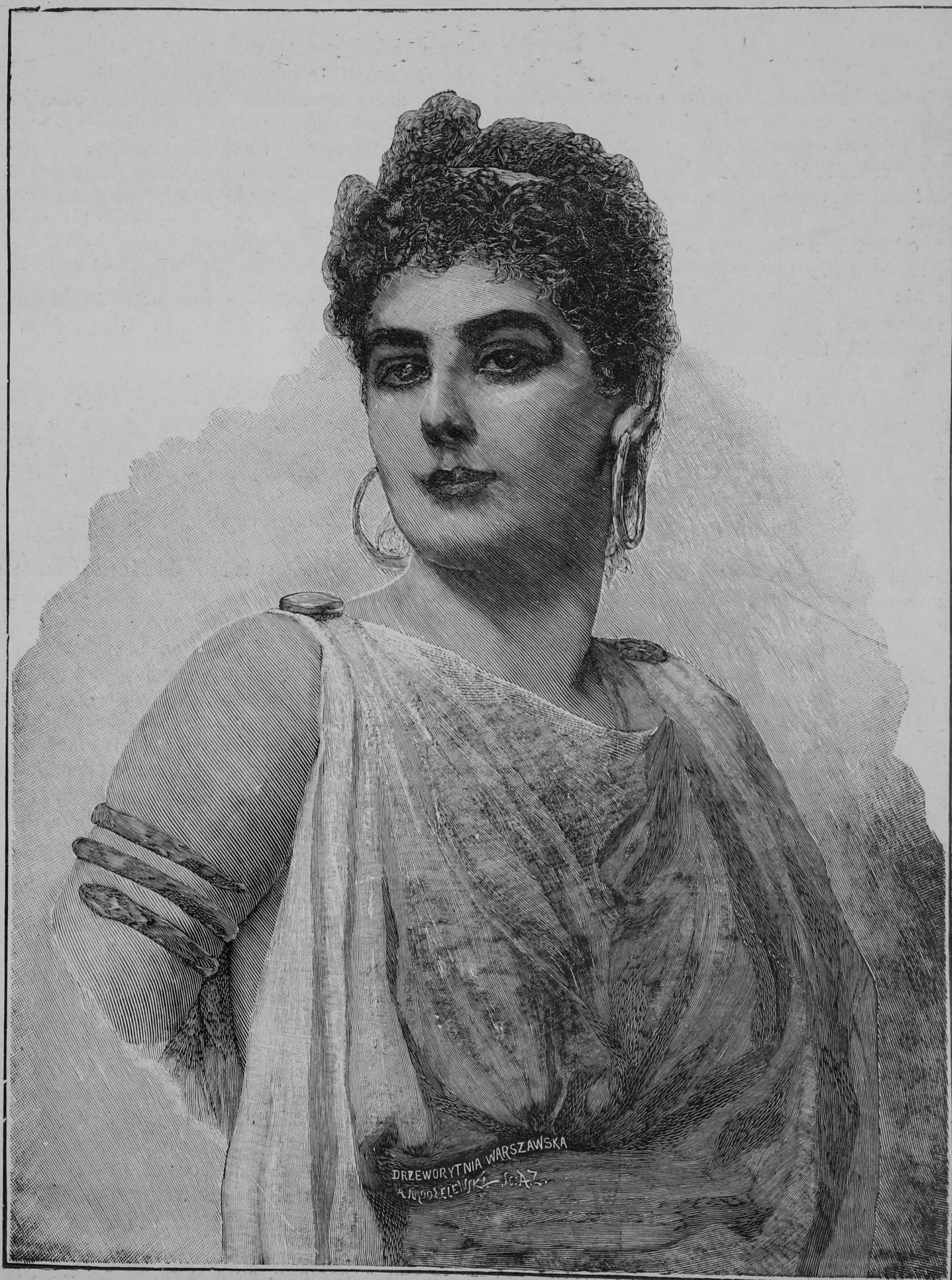


ZIARNNO



RZYMIANKA.

Współczesna kobieta polska.

II.



Należy przyznać, że społeczeństwo polskie, w przeciwieństwie do niemieckiego, które kobietom wyznacza tylko cztery dziedziny bytu: kościół, dzieci, kuchnia, suknie – umiało pogodzić dawną cześć i rycerskość z współczesnym postępowaniem względem swej niewiasty. Zajmuje też płęć piękną od pół wieku blisko wszystkie stanowiska, jakiej jej naród w dzisiejszych swych warunkach przyznać może.

Na szczycie sławy stanęły, sięgając po wawrzyn nieśmiertelności, Konopnicka i Orzeszkowa. nie tylko dzięki swemu talentowi, lecz zarówno idejom równouprawnienia, które tak wymownie głosić umiały. Obie kobiety sięgnęły przenikliwością swego uczucia w głębinę i wyżyny, które dla oka mężczyzny są niedostępne. Zyskały za to nie zazdrość, lecz cześć powszechną.

I od tej pory zaczął budzić się potężny ruch piarski i społeczny pomiędzy polkami, raczej stale popierany i podniecany przez mężczyzn, aniżeli zwalczany. Niestety, nie zawsze z pomyślnym skutkiem. Bo obudzona twórczość kobieca dla braku tradycji na wybujała i skrajne szła tory. Nie krępowana jakkolwiek ustawą – czy etyką społeczną, rzuciła się w imię wolności słowa i myśli do naśladowania obcych wzorów, jako rzekomo bardziej demokratycznych i postępowych. I zaczęły powstawać książki i ukazywać się utwory, których kiedyś zupełnie wyzwolona i zrównoważona kobieta polska wstydzić się będzie. Jaskrawością swą i przesadą, żądzą odkrywania wszystkiego i mówienia o najtajniejszych rzeczach, grzeszą nasze pisarki, którym przy niezaprzeczonej talencie brak umiarkowania i zrozumienia odpowiedzialności przed sobą i społeczeństwem. Bo chociażby kobiety cały porządek dzisiejszy przeistoczyć zdołały, tego jednego zmienić nie mogą, że są i będą rodzicielkami i wychowawczyniami młodego pokolenia. A jako takie nie zdołają nigdy zrzucić z siebie obowiązku, o którym pamiętać muszą zawsze wobec ludzkości i narodu.

I wszystkie inne dziedziny nauk ścisłych i wyzwolonych stanęły otworem przed kobietą polską. Znamy i cenimy wybitne malarki i rzeźbiarki, uznajemy przemysł artystyczny i sztukę stosowaną w ręku kobiety, widzimy je dzielnie lekarkami i najgoręcej witamy na wszystkich polach pracy społecznej i zawodowej, gdzie walka o byt łączy się z dziełem miłosierdzia i dobroczynności.

Bo tutaj cała przyrodzona łagodność, cierpliwość i dobroć kobiety może wypowiedzieć się w całej pełni. Społeczeństwo polskie wprost zaprasza swą płęć żeń-

ską na rozległe pole wytwórczości szlachetnej i wychowawczej. Kierownictwo i praca w zakładach i szpitalach, nauka w szkołach, przytułki, biura pracy i domy ludowe – dają wszechstronne zajęcie i zadowolenie dla pracy kobiet. I nikt nie wymaga, aby pracując w nich zawodowo, czynności swe spełniały bezpłatnie. Można by twierdzić śmiało, że sprawa wynagradzania należytego w danych granicach i warunkach nigdy nie stanowiła kamienia obrazy między jedną płęcią a drugą.

Jeżeli rozpatrzmy się dalej w sprawach dzisiejszej praktyki biurowej, technicznej i przemysłowej, dostrzeżemy niewątpliwie znaczne niedomagania co do warunków ekonomicznych i społecznych kobiety. Lecz nie wolno nam przeoczyć faktu, że niemal tak samo cierpią pod powyższym względem i mężczyźni. Zatem nie sprawa równouprawnienia lecz ogólne położenie społeczne wymaga tutaj naprawy. Przytem i to jedno wchodzi jeszcze w rachubę: kobieta nie zdołała jeszcze wyrobić sobie tradycji na tych polach, gdzie w rachubę wchodzi nie tylko jej wyłączna zdolność i osobistość, lecz wola kapitału i stosunek zależności pracobiorcy od chlebobawcy.

Jest zrozumiałem, że w walce tych dwu potęg, kapitału i pracy, kobiety wciągnięte w wir zapasów społecznych i politycznych, najskrajniejsze zajmują stanowiska. To już właściwość ich uczucia i wyobraźni przy braku wyrobienia rozumowego. Zresztą jako istoty od wieków uzależnione od woli i wpływów postronnych, chętniej dają posłuch żywiołom, których nieraz zgubnych zamiarów nie zdołają przeniknąć.

Najgorsze położenie jest warst robotniczych i ludu wiejskiego. Tutaj dawna zależność kobiety od mężczyzny i władcy ujawnia się w całej jeszcze jaskrawości. Przedewszystkiem wina w tem prawodawstwa. Kobieta, zarówno jak i mężczyzna, nie jest zabezpieczoną przez państwo na wypadek choroby, wypadku, starości. Los kobiety, którą warunki zmuszają do pracy na roli, łagodni w pewnym stopniu otoczenie, względna swoboda ruchu i przyroda. Tego wszystkiego nie odczuwa, nawet bezwiednie, robotnica fabryczna. Na tem polu panuje bezwzględny wyzysk pracy i sił fizycznych kobiety. Na uniewinnienie społeczeństwa polskiego jednakże przytoczyć można, że większa część zakładów przemysłowych znajduje się w ręku obcym, po części wrogim. Tutaj z całą jaskrawością występują przeciwieństwa rasowe i polityczne.

Bezwzględność żyda fabrykanta, a zwłaszcza mniejszego przemysłowca, powoduje wyzysk niemiłosierny małoletniej robotnicy, poza którą nie stoi ustawa państwowa. Praca 12 i 14 godzinna w ukrytych fabry-

czkach dzieci płci żeńskiej, nagradzana najhaniebniej, najgorsze wywiera skutki na ustrój fizyczny i moralny kobiety. Z pewnemi zmianami nie wiele lepiej dzieje się w zakładach, którymi kierują rzekomi przyjaciele Polski — francuzi, jak to coraz natarczywiej narzuca się oczom społeczeństwa.

Uprzemysłowienie narodowe kraju, do czego zmierzają prąd obecny, przy zapowiadanej akcji ciał ustawodawczych co do rozszerzenia praw i ochrony kobiet, jedyną jest tutaj drogą wyjścia. Że budowanie fabryk i zakładów higienicznych z unormowaną pracą i płacą kobiety zależy od społeczeństwa, a przynajmniej jego warstw najzamożniejszych, temu nikt przeczyć nie chce.

Pozostałaby jeszcze arena polityczna. Tutaj, niestety, co do kobiet polskich smutne zrobiliśmy doświadczenia i — nie daj Boże — aby w danych okolicznościach, objawy ich niedojrzałości się powtórzyły.

Do jakiego stopnia skazić może polityka wrażliwy umysł kobiety, pokazuje chociażby robota sufrażystek angielskich. Chodzi im o pełne równouprawnienie w rządach państwowych, na polu przedstawicielstwa i prawodawstwa narodowego. Dążą do tego podpalaniem, rzucaniem bomb i zamachami, przed którymi wzdryga się nawet twardsza dłoń mężczyzny. Wobec takich objawów rozwyrzenia uczuciowego, rozum wytrawnego Anglika zamyka przed sufrażystkami wrota swych parlamentów. Czekają, aż ochłodzą i zrównoważą się umysły kobiece.

U nas, w czasach wolnościowych, kobieta, wyprowadzona na pole polityczne przeważnie przez obce żywioły całem użycia jej za narzędzie pokątnych i ukrytych zamiarów, rzuciła się obcesowo w skrajno-

ści i przeciwieństwa. Przestała być polką; chciała bombami i sztylitem uszczęśliwiać ludzkość, a zapomniała o własnej narodowości. Co z tego wynikło, wiadomo wszystkim.

Mimo to jesteśmy wszyscy za pełnym równouprawnieniem politycznym kobiety polskiej, o ile nie krępuje ją w wykonaniu tych zadań jej ustrój fizyczny. Obyśmy doczekali się, my, mężczyźni, jaknajprędzej pełni naszych praw narodowych, abyśmy mogli ustąpić połowę ich kobietom polskim!

Pozostaje jeszcze kilka słów co do wewnętrznego stosunku kobiety do mężczyzny w małżeństwie i rodzinie. Rozwój pojęć, a raczej wpływ postronny wywołał tutaj niepożądane objawy. Brak samodzielności społecznej i ekonomicznej chce kobieta nagrodzić pełnią użycia, a raczej nadużycia. Popycha ją do tego rozluźnienie ogólne obyczajów i dawnych zasad, przykład obcy i wpływ rodzimej literatury. Życie nad stan mężczyzny i lekceważenie obowiązków męża i ojca wpływa ujemnie na żonę i matkę. Jeden i drugi objaw godzien jest ubolewania i domaga się szybkiej naprawy. W stosunku obu płci obowiązują równe prawa i zasady; w zakresie etyki i moralności małżeńskiej i rodzicielskiej szacunek, wierność i miłość zawsze były i pozostaną pierwszymi warunkami wzajemnego pożycia, szczęścia społeczeństwa i rozwoju ludzkości.

Tutaj naprawa obyczajów i zwrot ku prawdziwej etyce chrześcijańskiej z względu na przyszłość i wieczność zależy nie od społeczeństwa, nie od mężczyzn, ale od kobiet. Tutaj rozpoczyna się wyższość i przewaga polskiej kobiety nad mężczyzną. Na tem polu ma głos wszechwładny!

Tadeusz Jaworski.



Postępy lotnictwa.

Na horyzoncie w cichej wiosce niedaleko Paryża ukazał się ciemny punkt. Zjawisko to zwróciło uwagę spokojnych mieszkańców sioła, zwłaszcza, że gość napowietrzny widocznie chciał złożyć wizytę dobrem sąsiadom na ziemi i coraz bardziej obniżał swe loty. A że gazetki przyniosły już najświeższe nowiny z stolicy i szerokiego świata, orzekli przewodnicy w gromadzie, że to nikt inny, tylko sławny Pégoud przybywa do nich w odwiedzinę. Wkrótce co żyje zebrało się na drodze, aby wielkiemu lotnikowi należyte zgotować przyjęcie.

Gość, jakby zrozumiał serdeczne zamiary swych

przyjaciół, opuszczał się coraz bardziej. Aliści w chwili, gdy już można było dokładnie rozróżnić kształty i ruchy zjawiska, pokazało się, że to nie Pégoud ani Chevillard, tylko zwykły sobie olbrzymi orzeł z lasów Fontainebleau z fantazji czy potrzeby zapędził się w obce strony i obcym ludziom ukazał swe oblicze.

Zdarzenie to jest nadzwyczaj charakterystyczne dla obecnych stosunków. Ludziom ukazuje się zjawisko powietrzne o poważnych rozmiarach skrzydeł. Do niedawna każdy człowiek normalny byłby przekonany, że to ptak, może nieznan, nie widziany dotąd, ale ptak z pierza i kości.

Dzisiaj dzieje się odwrotnie. Jeżeli ukaże się coś w powietrzu, co nie jest balonem, mamy na my-

śli śmiałego lotnika, który walczy o jakiś rekord lub zuchwałego pilota, który chce nam pokazać swe karkołomne sztuki.

Poza tem w istocie zbliżamy się w lotnictwie coraz bardziej do wyglądu ptaka. Najmniejszy płatowiec obejmuje przestrzeń 6 metrów, największy ptak 4 m.; na wysokości 600 m. trudno jednego od drugiego rozróżnić. A gdybyśmy sięgnęli jeszcze bardziej wstecz, w czasy, kiedy stwór przedpotowy, pterodactylos occidentalis unosił się na swych 8-mio metrowych skrzydłach, które nadto dla swej słabości były stale rozpięte i nieruchome, złudzenie powstałego nagle z grobu człowieka jaskiniowego byłoby jeszcze naturalniejsze.

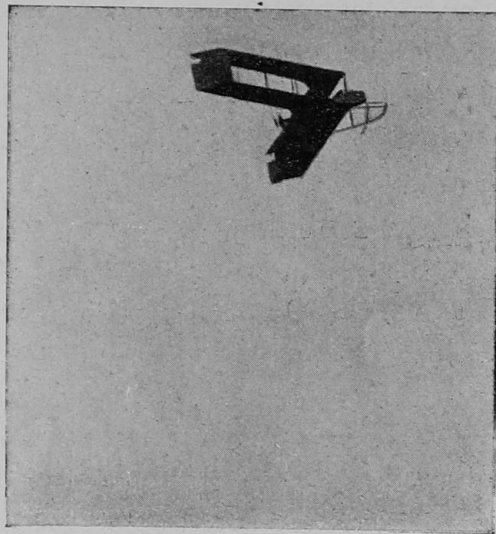


Aeroplan z armatą.

Dzisiaj możemy pozwolić już sobie na rzut oka wstecz w dziedzinie modnego lotnictwa. Człowiek rozpoczął próby latania przy niedostatecznych środkach, naśladowując ściśle przyrodę, ptaka, nietoperza, ziarna, lotnych roślin. Następnie, niezadowolony tymi wynikami, chwycił się konstrukcji mechanicznych, a w trzeciej, obecnej fazie, bogatszy w doświadczenia, wraca znów do przyrody. Najlepszy aparat jest dzisiaj zarazem najnaturalniejszy. Zbudowany i kierowany ręką artysty, zbliża się formą do ptaka, a połączywszy ją z cudami techniki, pierwowzór swój przewyższa jeszcze o ile możliwości.

Pierwsza epoka to sen o locie wzorem ptaka, bez motoru, z ideją unoszenia się w przestrzeń systemem żagla lub płaszczyzn ruchomych. I dzisiaj

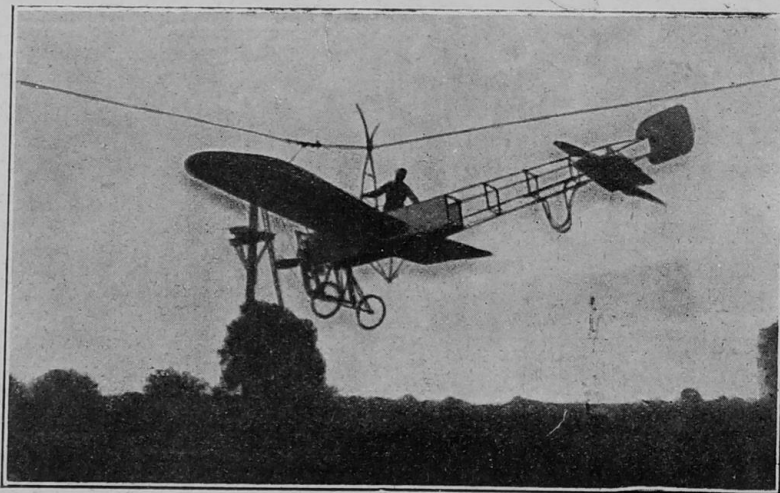
jeszcze są technicy, którzy wierzą w zwycięstwo pierwonej myśli, że dopiero pływanie w powietrzu naprawdę wyzwoli człowieka z więzów ziemi. Ten okres, sięgający dawnych wieków pokrywa terazniej-



Płatowiec Dunne w formie V.

szość mogiłą zawodów, rozpaczliwych wysiłków, krwawych ofiar.

Zwisły skrzydła sztuczne człowieka i zastąpiła je śruba powietrzna, a równocześnie rozpoczęła się praca badań teoretycznych, planów, modeli i rysunków konstrukcyjnych, aż z nich wypłynęła niezręczna, brzydka lecz trzymająca się w powietrzu maszyna latająca. Miała jedną zaletę, której nie znała epoka poprzednia: bijące w motorze serce. Wprawił je w ruch francuz C. Ader, a potem szli jeden po drugim: Chanute, bracia Wright, Farman, Blériot, Esnault-Pelterie, Curtiss. Myślą już tylko o najdokładniejszych, matematycznie obliczonych stawidłach nośnych. Lotnik sam siedzi lub wisi w niebardzo zachęcającym położeniu w nagim szkielecie szyn i słupków. Znikła zręczna sylwetka ptaka powietrznego; chodzi o zasadę, o kategoryczny nakaz latania, rodzaj i sposób jest na razie obojętny. Nikt nie myśli o połączeniu organicznem siedzenia, mo-



Jednopłatowiec na linie.

toru i kadłuba w wdzięczną i pożyteczną całość. każdy organ żyje dla siebie własnym bytem: rezerwoar benzynowy, niezgrabny i duży motor, chłodnica, sieć sztab i lin razi w odrębności swej oko

estety. Nie brakło pięknych nazw, nadawanym tym nowym zdobywcom przestrzeni: lecz te szumnie brzmiące określenia kryły wcale niedostatecznie rzeczywistość: brzydką maszyną latającą, nic nie piękniejszą zresztą, jak spełniający sprawnie swoje zadanie szkielet ptaka lub ryby.

Mimo to nie brakło wprost niespodziewanych wyników i postępów. Pełną mamy jeszcze pamięć tych rekordów, rozpoczynających się od lotów stumetrowych, a sięgających wyżyn Alp, tych zdobywanych w tempie szalonym przestrzeni nad morzami i tych niestety coraz liczniejszych wypadków i ofiar, jakimi opłacaliśmy każdą nową zdobycz.

Trzecia i może najbardziej zajmująca epoka, której próg przekroczyliśmy z rokiem ubiegłym, to nowy zwrot lotnictwa do formy ptaka i skrzydeł.

Lecz jakaż różnica pomiędzy nią a pierwszą! W miejsce pierwotnych, olbrzymich skrzydeł, które przywiązywał do siebie Lilienthal, mamy dzisiaj organiczne wytwory i technicznie wykończone płatowce, które prócz niebywalej sprawności i szybkości w całej pełni zadawalają oko estetyka. A ożywia je odwaga i

zręczność człowieka, które rosną w miarę doskonalenia się małego i lekkiego motoru.

Ongi, w dwu poprzednich okresach, latanie w powietrzu obciążone było podwójnością człowieka i maszyny. Dzisiaj obie strony są z sobą zespolone najściślej. A duszą całości jest nie mechanizm, który do niedawna znaczną miał jeszcze przewagę, lecz istota żyjąca. Granice jej umiejętności są szersze niż najszybszego motoru i najlżejszych skrzydeł. I w tem leży tryumf dzisiejszej chwili.

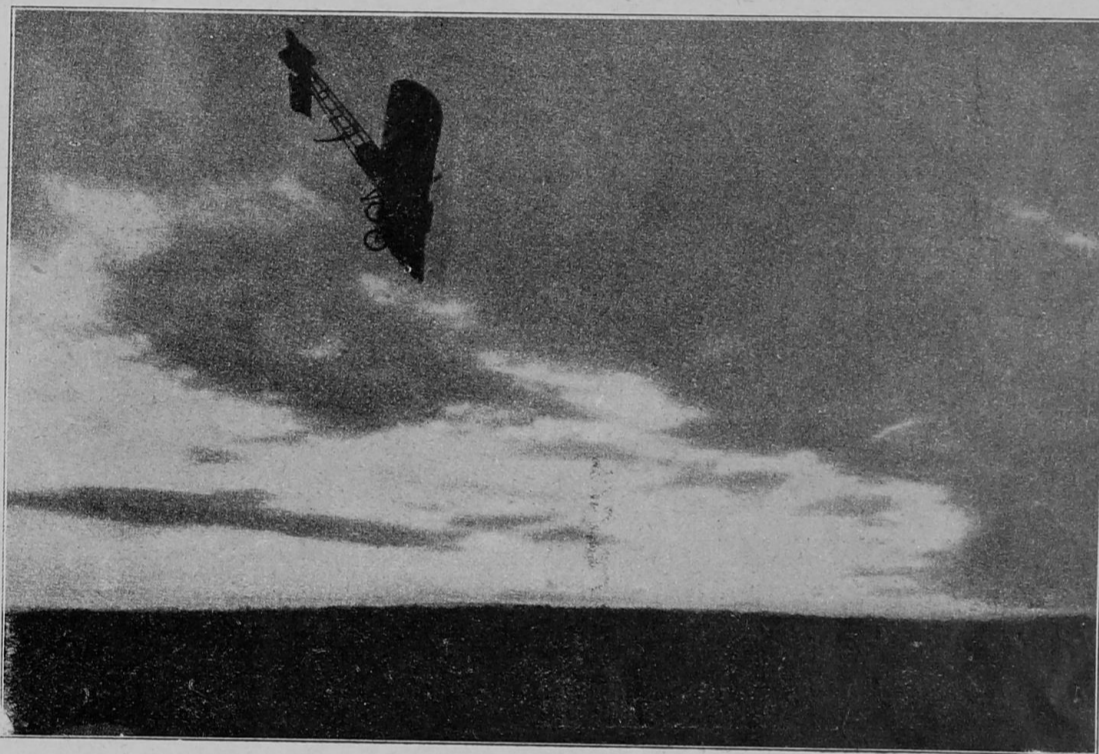
Co do formy, to zarówno jednopłatowce jak i biplany wykazują w wszystkich szczegółach doskonale przystosowanie do swej pracy z oporem powietrza. Wystarczy porównanie pierwszych maszyn Wrighta lub Blériota z ostatnim modelem Deperdussina i Etricha. A takimi aparatami można też dokonać rzeczy całkiem innych, można, jak Pégoud, przewracać się głową naprzód lub wtył lub jako jego współzawodnik Chevillard, kręcić się w bok i wykonywać w powietrzu zwroty, których pozażdrościłaby im każda jaskółka lub mewa.

Pégoud opuszczający się w locie poziomym mało co różni się od strzały obrzymiego łuku. Lecz gdy jakoby w zabawie okręca się dokoła osi płatowca, gdy wykonywa koło o położeniu pionowym lub kreśli literę S w powietrzu, ma się wrażenie, że sprawnością przeszedł już ptaka; jego ewolucje nie sztukami akrobatycznymi lecz zapowiedzią zupełnego ujarznienia powietrza przez człowieka, o ile nawet i ptak najsilniejszy podczas zawieruchy lub orkanu mu nie ulega. W każdym razie przeprowadził Pégoud dowód, że lotnik nawet na przewróconym aparacie może utrzymać władzę nad swą maszyną, chociażby przez czas niejaki wisiał w nim głową na dół.

Od czasu, kiedy Santos Dumont przeleciał ponad ziemią pierwszych 10 metr., upłynęło właśnie lat 6

i dwa miesiące. Jaki olbrzymi postęp widzimy w lotnictwie od tego czasu!

Doświadczenia amerykańczyka Wilb. Wrighta, zwanego ogólnie „ojcem awjatyki nowoczesnej“, który potrafił utrzymać się w powietrzu przez 50 minut z rzędu, wywołując w Francji niesłychany zachwyt. Następnie, gdy w dn. 25 lipca 1909 r.



Pégoud wyraca koziołką w obłokach.

bohaterski Blériot przefrunął po raz pierwszy kanał La Manche, cała ludność była zelektryzowana; wszyscy rzucili się do budowy samolotów. Francuzi z osobitych oszczędności ofiarowali już na ulepszenie awjatyki narodowej przeszło 6 milj. franków!

To też dzięki tej gorącej zachęcie, dzięki pomysłowości wynalazców i zręczności budowniczych mechaników, a zwłaszcza dzięki zuchwałości swoich lotników, Francja na tem polu bezspornie zajmuje pierwsze miejsce.

Po sześciu latach pracy samoloty francuskie dokonały istotnych cudów. Wystarcza tu wspomnieć następujące, godne podziwu, wloty zeszłoroczne:

1) Dnia 23 września lotnik Garros przefrunął wszcz morze Śródziemne, od Rzymu do Tunisu, przeleciawszy za jednym zamachem 800 kilometrów!

2) Dnia 20 sierpnia lotnik Seguin w kilka godzin przeleciał, bez wysiadania, z Paryża do Berlina, czyli 950 kilometrów!

3) Lotnik Brindejone des Moulinais, wyjechawszy dnia 3-lipca, obleciał: Berlin, Warszawę, Peters-

burg, Sztokholm, Kopenhagę, Brukselę i szczęśliwie wrócił do Paryża, zrobiwszy około 5 tysięcy kilometrów.

4) Wytrwałość lotników wzrasta z każdym dniem w sposób zadziwiający. Tak, np., lotnik Fourny roku zeszłego krążył w powietrzu bez wysiadania w przeciągu 13 godzin! W ostatnim zaś czasie sternik Hellen latał codziennie na aerodromie, regularnie od wschodu do zachodu słońca, przez 30 dni z rzędu, przeleciawszy razem 16,046 kilometrów, to jest tyle, jak gdyby odbył olbrzymią podróż z Paryża do Nowego Jorku przez Berlin, Petersburg, Pekin, Tokio i San Francisco!..

(d. c. n.).



MIĘSOPUST.

(Z dzieła: „Kiermasz wieśniacki, albo rozgwara Kurasia z Bartoszem na Za-Wiślu“, wiek XVI.

*Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie
I żubrowe pieczenie.*

*Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.*

*A kuropatwy zjadłszy
Do tańczyka powstawszy,
Po tańcu z małmazją
I tak sobie podpiją.*

*Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panny kapusty,
Wolatyby zwierzyne,
Niżli prostą jarzynę.*

*Jadłyby i kielbasy
W te mięsopustne czasy,
A pod wieczór marcypan,
By go im dał jaki pan.*

*Za wszystko wdowie stanie,
Kiedy się jej dostanie
Do rozmowy młodzieniec,
Gotów jemu jej wieniec.*



PIOTR JAXA BYKÓWSKI.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

MYSZURES.

(C. D.).

Sam Zadora, człek zapobiegliwy i zaradny we wszystkim, przekopywał kanały, osuszał błota, ulepszał grunty, zaprowadził tartaki. Las, dotychczas będący kapitałem martwym, puścił w obieg, tratwy do Gdańska prowadził, a z wszystkiego grosz ciągnąć umiał. A trzymając się przysłowia: „Maciek zgutował, Maciek zjadł“—żył na szeroka stopę i sutym traktamentem łaskawych na siebie podejmował. Dom stał się wzięty i znany na szeroka okolice.

Współwierzyciele Zadory, lubo pokrzywdzeni, musieli się zgodzić z losem. Pobudowali sobie na swoich gruntach chatki, a każda z ganeczkiem, który jest przywilejem szlacheckiego stanu. Że zaś to była wszystko szlachta uboga, czyli jak ją zwano „czynszowa“, nawykła do własnoręcznej pracy około roli, a że gospodarstwo rozszerzone Zadory ręk wiele potrzebowało, im się też nieźle działo i Boga chwaliłi za dach, który w onych ciężkich czasach nie każdy miał nad głową.

Okazuje się, iż pod dobrą wróżbą zatoczyła się żółta landara przed ganek dworku w Krzukach, bo wszystkim im tam dobrze było.

V.

Pospolite ruszenie.

Przeminęło lat kilka; pan Zadora, jak zawsze gospodarował i bawił się, żył szumnie, przyjmował liczne kompanje, a był zawsze człeczyna zabiegliwy, „do stoju i do łoju“.

Krzucki osiadł na swojej wiosce za rzeką, bywał częstym gościem u Zadorów i coraz bardziej przyjaźnił się z podrastającą Olimpką. A chociaż przeszło lat dziesięć różnicy między nimi, jednak nie przeszkadzało to, że o władnęło nimi uczucie serdeczne, którym ożywił swoją długą, sierocą dolę młodzieniec. Niby mały chłopak bawił się w łątki z swą towarzyszką, to biegał z nią po kwiatki do lasu; wszędzie ich pełno było, a wszędzie razem, ręka w rękę, oko w oko.

Starzy Zadorowie możeby byli woleli, aby uczucie to Krzuckiego przeniosło się na starszą ich córkę, Justynę, będącą już na wydaniu, a to tembardziej, że młodzieniec był dorodny, i dobrze się rządził na swojej wiosce. Lecz że to nie było do przerobienia, a starszej trafił się po myśli konkurent, więc pomysłeli, że kiedy się zrodziło uczucie, niech sobie dorasta młodsza.

Hamaniec może był najszcześniejszym z całej osady, raz, iż zniewolony uprzejmością matki i córki, przekonał się, że nie same tylko były markie-

tanki na świecie, do których można było przystąpić; powtóre, kołysał się urokiem często przypominanego mu podobieństwa do Bonapartego. Wszakże z wszelkich uciech najmilszą mu była ta, że z owych drobniejszych wierzycieli, co to ich niegdyś przesładował małpą i mamelukiem, utworzył sobie rodzaj gwardji pobocznej. Szlachta, choć w ciężkiej pracy, ale zawsze jako pochodząca od bitnych przodków, miała w sobie żyłkę do wojennego rzemiosła, chętnie więc przyłgnęła do Hamańca i jego szorstkiej, ale szczerzej i serdecznej natury. A nieraz im też powiadał:

— Smyki! wartoby umieć na wszelki wypadek obrócić się w polu, żeby, gdy przyjdzie co do czego, nie dać się schwytać po głupiemu. A ja wam powiadam, że czuć proch w powietrzu, bo jeszcze wszystkiego, co trzeba było, nie wystrzelali; a kto tam wie, gdzie się człek jutro ocknie?

Złożył więc sobie Hamaniec oddział z kilkudziesięciu chłopaków i uzbroił ich, jak było można. Już to najprzód każdy poleszok z natury miał jaką taką rusznicę, inny zachował szerpentyne z lepszych czasów; ten sobie znów wykulił pikę, aby stawać do musztry Hamańca. W każde święto lub dzień słotny, kiedy roboty w polu nie było, komendat ćwiczył swoją milicję, mając przy boku mameluka i dawnego porucznika, który znając doświadczenie obozowe Hamańca, rad się przyłączył do jego ordynku, aby w razie czego także pola nie zależeć. Niemałym bodźcem do wydoskonalenia w ćwiczeniach wojskowych była częsta obecność kobiet, rozdawane wieniec, nagrody i szarfy.

Hamaniec nie zatrzymał się w swoim ferworze na samym musztrach; założył coś w rodzaju obronnego obozu, wyznaczał pikiety, placówki i objazdy. Ciągłe podtrzymywał ducha nowymi wiadomościami, co go stale dochodziły i powtarzał swojej komendzie:

— A co, smyki? Powąchajcie ino dobrze, coraz bliżej czuć proch; gdzieś niedaleko strzelają, a ja wam powiadam, że wszystkiego jeszcze nie wystrzelali i dla nas zostanie.

W istocie, przyszedł czas, że od granicy pruskiej zaczęli się coraz bardziej kręcić żydki za kupnem żywności i koni. Choć brak był gazet, szczególnie na takiej głuszy poleskiej, jednak przez nich dowiedziano się o rozpoczęciu wojen pruskich przez Bonapartego, czyli już cesarza Napoleona; wszystkie nowiny naraz gruchnęły w ten cichy kątek wiejski. Hamaniec odtąd chodził jakiś niespokojny i musztry z rozstargnieniem odbywał.

Często wymykał się do miasteczka, czego dawniej nie miał w zwyczaju, do Moszka arendarza, u którego wszyscy przekupnie zagraniczni gościli. Nadto robił w cichości jakieś przygotowania, kazał szyć torby, piec suchary, skupował buty i pasy. Coś w tej głowie świtało, ale co mianowicie, nikt na pewno nie wiedział.

Pewnego dnia Hamaniec wyszedł na musztrę

jakiś poważny i uroczysty. Trzymał zaś w ręku coś takiego, czego nigdy w życiu nie dotykał i czem się brzydził, to szmat papieru. A pozdrowiwszy kompanję, tak się do niej uroczyście odezwał:

— Posłuchajcie, kamraci: oto Bonaparte, czyli dziś już najjaśniejszy cesarz, pisze do mnie:

Tu ręką w papier uderzył i dodał:

— A wiecie, smyki, co pisze?

— A gdzież nam wiedzieć, panie pułkowniku— odezwano się w szeregach.

— I nigdybyście nie wiedzieli, bo list pisany w połowie po francusku, a w połowie po egipsku... a rozumiecie wy tę mowę?

— A gdzie nam rozumieć, proszę pana pułkownika.

— To wam to pisanie po naszymu wyłożę, a słuchajcie uważnie:

Tu rozłożywszy papier, zaczął czytać Hamaniec, wprawdzie dość chropowato i zająkliwie, ale treść tak wypowiedział:*)

„Kochany Hamańcze, ty smyku jeden, widzisz, już awansowałem na cesarza, a ty co? Leżysz do góry brzuchem w tych tam Krzukach i liczysz, ile ci much na nosie siądzie. Ale wiem, żeś ty sobie kamrat, więc co ci powiem: najprzód, pokłoń się pięknie ode mnie braci krzuckiej, szlachcie...”

— Słyszycie, cesarz wam się kłania! — wtrącił Hamaniec, przerywając czytanie.

— Dziękować jasnemu cesarzowi! — z wojskowym pokłonem odpowiedziała kampanja.

Hamaniec czytał dalej:

„...Pokłoń się krzuckiej szlachcie i powiedz jej, że idę na prusaka, ażeby natrzeć mu czuprynę za to, iż się wam na ostatnim sejmie sprzeniewierzył, a podszedł zdradą i podstępem, łudząc nadziejami, których spełnić nie myślał. Pewno i krzuczaki pójdą ze mną, bo to poczciwe chłopcy, a powiedz im jeszcze, że da Bóg doczekać, każdy dostanie w trójnasób gruntu, ile go dotąd posiadał, i gotówki na dwie pary wołów...”

— Wiwat! niech żyje cesarz! Pójdziemy na prusaka, niech nas jegomość prowadzi!

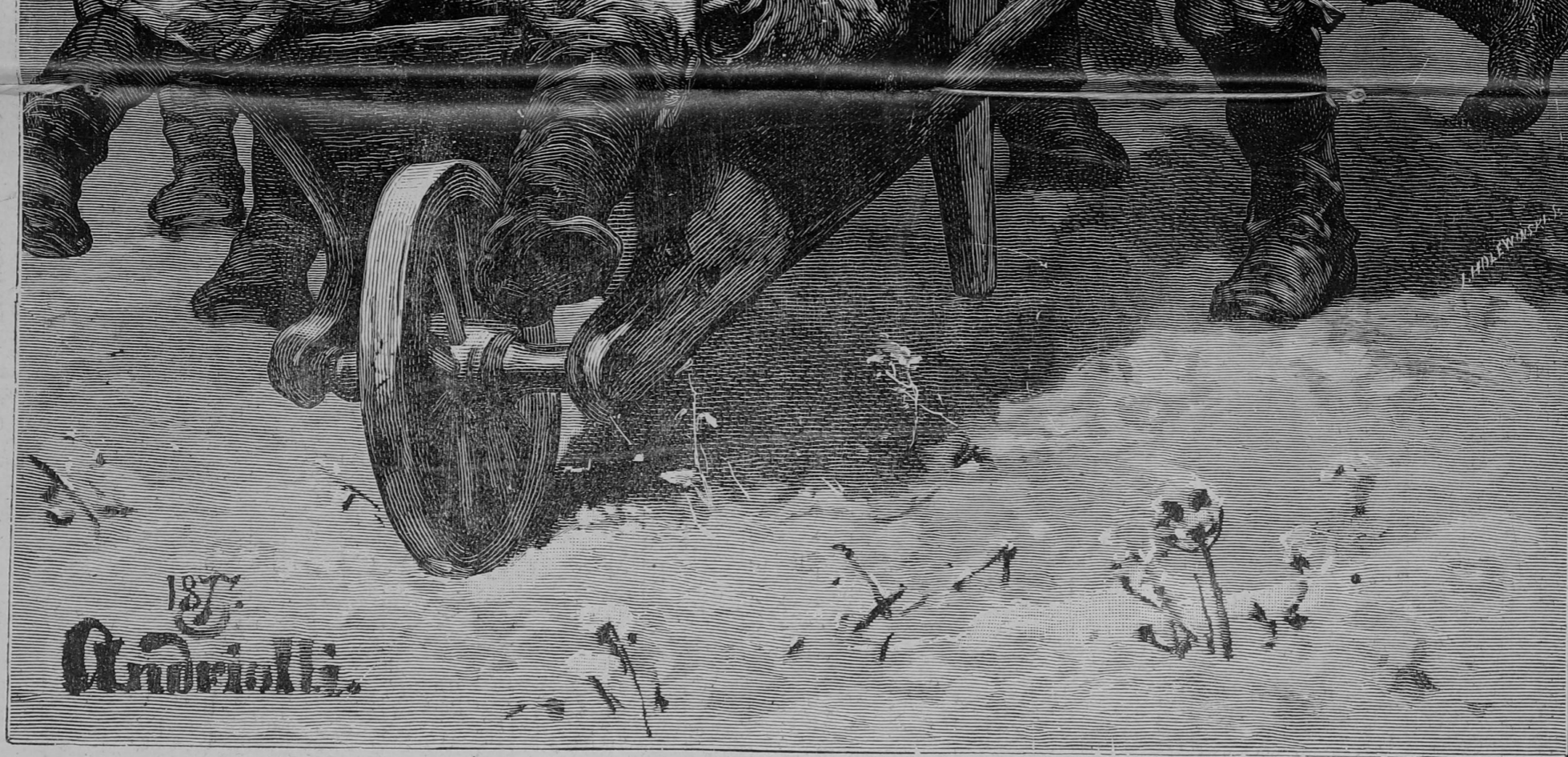
— Brawo, smyki! pójdziemy! Ale jeszcze jest tu przypisek, posłuchajcie:

„Kłaniaj się tam, pułkowniku, O. Rajmundowi, przeorowi dominikanów łuckich i prosz, niech na intencję moich poczciwych krzuczaków mszę św. odprawi. Nie posyłam mu teraz nic, bo nie mam drobnych, ale za pierwszą bytnością w Łucku zwrócę z podziękowaniem i nawiązką. Sługa i przyjaciel (podpisano) Bonaparte, cesarz“.

Na trzeci dzień po odczytaniu tego „egipskiego“ listu, orszak z dwudziestu kilku ludzi złożony, wyruszał z Krzuków. Jak niegdyś, otwierał szeregi mameluk z bębniem i piszczałką, ale bez małpy, która dopuściwszy się nieposłuszeństwa, przeniosła nad

*) Spisane z opowiadania naocznego świadka i słuchacza





Zabijanie grajka.

Do niedawna rozbrzmiewały w czas zapustny ziemie polskie rozgłośnym gwarem, szczerą wesołością i swawolną uciechą. Aby nagrodzić sobie post sześciotygodniowy, nigdzie tak surowo jak w Polsce nie obchodzony, w okresie pomiędzy Trzema Królami, a środą popielcową wszystkie stany zabiegały tylko dokoła urządzania jaknajwięcej zabaw i wesół. Z biegiem lat ustaliły się w rozmaitych dzielnicach kraju tradycyjne obchody i maskary, które przekazały nam podania. I po dziś dzień jeszcze zwłaszcza wieś polska zachowały obyczaj ojców i dziadów. Główne uciechy ludu polegały na przebieraniu się za turów, niedźwiedzi, konie, kozy, żórawie, cyganów i żydów. W tych strojach obchodzono chaty i dwory i śpiewano kolędy zapustne.

Szczególniej na Mazowszu i w Krakowskim wesołość dochodziła do szaleństwa. W stolicy podwawelskiej przodowały w niej przekupki, które poprzebierane w sta-

roświeckie suknie i dziwaczne stroje, święto swoje nazywały combrem. W tłusty czwartek i wtorek zapustny wszystko było im dozwolone. Zatrzymywały na ulicach kolasy i pojazdy, a kto im się nie wykupił, chociażby to był senator, czy starosta, wyciągały go z karocy, porywały w tan, całowały i ścisnęły, krzycząc: comber! comber!

Inaczej znów ujawniał się dzień mięsopust na Kujawach. Z tłustego wtorku na środę popielcową o północy po ukończeniu ostatniego tańca w karczmie przychodziła kolej na „zabijanie grajka“. Zwyczaj ten zachował się aż do dni ostatnich. Biesiadnicy wywożą przygrywającego sobie muzykanta wiejskiego na taczce z karczmy. Jeden z biegnących obok niego niesie kota, drugi wywija garnkiem z popiołem. Na granicy wioski ciskają garnek z popiołem o grajka i wypuszczają kota, który umykając ma oznaczać duszę uchodzącą wśród tumanu popiołu zabitego—uciszzonego na czas postu—muzykanta.

niepewność losów wojny, pozostanie przy nowej przyjaciółce, Olimpie, do której bardzo przyłgnęła. Na czele kampanji szedł Hamaniec z porucznikiem, a dalej młódź szlachecka, zbrojna w co Bóg dał, niemniej przeto pełna animuszu i zapału.

Żegnała ich wieś cała, wszyscy wysunęli się, aby złożyć krzyżyk błogosławieństwa na mężnych czołach, pocałunek miłości na drogich licach.

I Olimpia stanęła przed młodym Krzuckim, który na widok jej pierwszy raz w życiu zdrzął. Nagle bowiem, jakby przez cudowną zamianę straciła urok dziecięcy, stale jej dotąd towarzyszący i zamieniła się przed młodzieńcem w dziewicę, z twarzą bladą, napiętnowaną nieznanym dziecinnemu wiekowi smutkiem. Serce jej po raz pierwszy uderzyło goręcej i była piękną przy tem pożegnaniu, jak posąg boleści, z białego kowany marmuru. Spojrzeli na siebie po raz pierwszy w życiu, już nie jak brat i siostra, ale jak dwoje kochanków. Olimpia miała wtedy lat szesnaście.

Przy pożegnaniu, spotkały się ich dłonie zimne jak lód, a w sercach wrzał wulkan uczuć... Od pocałunku braterskiego uchyliła dziewczyna po raz pierwszy zapłonioną twarzyczkę, a natomiast z powagą podała mu czoło. Niewiadomo jakim sposobem wstążka z jej piersi znalazła się na ramieniu młodzieńca, a jego obrączka na różowym paluszku Olimpji.

I rozstali się!

VI.

Nowa exdywizja.

Minęło siedem lat ofiar, trupów i bojów...

W tym samym czasie, kiedy czarne huzary jako tryumfatorowie zadomowili się w Berdyczowie garsteczka nędzarzy z czterech ludzi złożona, wchodziła do Krzuców. Orszak ów poznać było można po przodującym mu Hamańcu, który nie wyglądał tak suto jak niegdyś w bermycy i szamerowanej kurcie; ale mimo iż odarty był i wynędzniały, nie stracił jednak fantazji i animuszu: zawsze nos trzymał na cztery wiatry, jakby śledził zapach prochu, a stąpając miarowym krokiem pogwizdywał sobie sygnał do ataku. Podążający za nim trzej inni szli mniej rażno: każdy to chromał, to utykał, to miał głowę zawiązaną lub rękę na temblaku, słowem dźwigał na sobie szwank wojenny. Różnorodne ich też pokrywały łachmany, w które mieszał się jakiś odcień wojskowego munduru. Jedno tylko mieli wspólne z sobą, to jest białe krzyżyki na amarantowych wstążeczkach, które zdobiły im piersi.

Hamaniec, przodujący orszakowi, rozglądał się ciekawie na wszystkie strony, jakby chciał zbadać miejscowość; to potrzasał głową niedowierzająco, to rozstawał ręce, jakby czegoś chciał dochodzić, to dla dopomożenia wzrokowi dłonią oczy przysłaśniał, aż w końcu spluwając z złością ozwał się do swoich:

— Cóż u licha, smyki, czylibyśmy zmylili drogę? Bo to coś tak wygląda, jak Krzuki i nie Krzuki.

— A gdzież, proszę pana pułkownika, nie Krzuki, kiedy w lewo od figury, Grzesiowa chata, a tam za sadkiem duży żuraw od Maćkowej studni. Tylko tę gorzelnię jakieś lichy przyniosło na miejsce dworu i ten tam spichlerz murowany tu nie stał.

Szli tedy wahając się, aż zasięgnęli języka od spotkanego człeka który ich objaśnił, że od lat paru byli tu już nowi panowie, a dawni przenieśli się za rzeczkę do Słotwian; tak się zwała wioska dziedzina Krzuckiego.

— Ot, mosanie! Los rzuca ludźmi na wsze strony! I któżby powiedział, że ten biedak Zadora, taki rządny i zabiegliwy, nie dochowa swego nawet bez wojny!—zafilozofował Hamaniec.—Chodźmy tedy do Słotwian; zobaczymy, co się tam święci.

Tymczasem dwaj inni z orszaku po drodze rozeszli się do swoich chat, a Hamaniec z jednym tylko towarzyszem przeprowił się na drugą stronę.

Przeszli wąską rzeczułkę i już byli w Słotwianach. Im bardziej się zbliżali do środka, Hamaniec podwajał fantazji i podgwizdywał sobie pobudkę. Raziło go to niemało, iż jego towarzysz, coraz bardziej opadał na siłach.

— Cóż u licha, smyku!—zawołał—dobijasz do upragnionego celu, jakby żołnierz na szczyb fortecznego muru, a zamiast postępować wesoło, leziesz jak żółw smutny. Sakrble! nie warto teraz być młodym.

(d. c. n.).



WYBRYKI ŻYDOWSKIE.

(List lwowski).

Znany w Warszawie przywódca sjonistów N. Sokołow wybrał się do Galicji z odczytami, aby zasiać tam wśród licznych rzesz żydowskich prawdziwe ziarno talmudu, no i trochę poagitować po drugiej stronie kordonu. Jego występy miały ten skutek, że pełna nadziei młodzież Sjonu zaczęła włóczyć się po ulicach, napadać czytelnie polskie, tłuc szyby, niszczyć portrety i tablice i, o ile znalazła się wobec mniejszej grupy polaków, tłuc ich niemilosiernie kijami. Rozmach ten ducha izraelskiego odczuła zarówno młodzież polska chrześcijańska jak też i ci żydzi, którzy przyznają się do narodowości polskiej.

W Królestwie litwacy, sjonisci i „zwykli” żydzi tworząc już jeden obóz, wrogi narodowości polskiej. Między sobą mają różnice i odcienia wyznaniowe i społeczne, lecz na ten jeden program godzą

Kamieniec Podolski.

się wszyscy. Jedni działają mniej, drudzy więcej otwarcie. Sjonisci żądają przede wszystkim, aby żydzi uznawali tylko język, prasę, szkoły, urządzenia publiczne i zupełną swą odrębność szczepową jako narodu. O tyle tylko panuje między nimi niejasność, że jedni chcą nowy Sjon zbudować w Palestynie, drudzy w Polsce.

W Galicji do tej pory tylko część żydów okazała jawnie swą nienawiść polakom. Są to ci studenci, którzy w żargonie polskim zapisują w szkołach swą narodowość żydowską, którzy żądają szkół z wykładem żydowskim, posłów i frakcji żydowskiej w sejmie i radzie państwa — czyli tak samo Sjonu w Galicji. Większość natomiast żydów galicyjskich udaje się do tej pory do polaków; wygodniej i korzystniej im z tem, a że galicjanie brzydzą się ruchem antysemitycznym i wierzą w przyjaźń żydowską, więc obaj tak nierówni bracia, polak i żyd — asymilator występują przeciwko sjonistom i ich profesorom w rodzaju N. Sokołowa z Warszawy.

Policja galicyjska zabroniła apostołowi temu wygłaszać swe wykłady, nie mogła jednakże przeszkodzić ujawnieniu się ducha wojowniczego Sjonu, który jął prowokować młodzież polską i bić, gdzie się dało, żydów innych przekonań.

Najgłośniejsze awantury wyprawiali żydzi w Lwowie, gdzie Sokołow chciał, czy też wygłosił swój odczyt o Judei na ziemiach polskich wbrew rozporządzeniom władzy. Znalazł się najpierw przy ulicy Krakowskiej. Otrzymałszy o tem wiadomość młodzież akademicka zgromadziła się pod pomnikiem Mickiewicza i ruszyła w kierunku domu, gdzie znajdował się apostoł warszawski. Tutaj zapewniono ją, że wykładu nie będzie. W powrocie na plac Marjacki dowiedziała się, że sjonista wykład swój wygłasza przy ul. Szopena. Pochód udał się znów w kierunku wskazanym. W istocie Sokołow przemawiał w tow. sjonistycznym „Emunah“, lecz na wieść o zlizaniu się młodzieży przerwał i uciekł na ulicę Kazimierzowską.

Przy tej gonitwie przyszło oczywiście do starć i wybryków rozmaitych, przyczem czynni byli policjanci, młodzież polska i sjonisci. Sokołow wyjechał, ale pozostało wrzenie, które objawia się w licznych zaczepkach burszów sjonistycznych, skierowanych przeciwko młodzieży polskiej. Należą do nich przeważnie żydzi o nazwiskach niemieckich, jak: Distenfeld, Silber, Bund, Reiss i in. Związki burszowskie zaś zwą się Emunah, Hasmona, Kadimach i t. p.

Są to właściwie bojówki żydowskie i wydaje się dziwnem, że władza uniwersytecka umie i może ścierpieć tego rodzaju związki, których jedyną treścią jest — bezgraniczna bezczelność żydowska.

L. N.



Dzieje powstania Kamieńca giną w pomrokach czasów dawnych. Niektórzy historycy dowodzą, że istniała tu już za czasów rzymskich osada.

Napewno znano już Kamieniec jako miasto warowne, wchodzące w skład księstwa halickiego w XII wieku. Tu rozegrała się bitwa w roku 1196 między Mściśławem Mściśławowiczem i Włodzimierzem halickim a Rościsławem wołyńskim.

W roku 1229 Kamieniec należący do Daniela Romanowicza, oblega Kotjan, han połowców, wraz z sprzymierzonymi książętami: Michałem czernichowskim, książętami: pińskim i turowskim oraz królem węgierskim Andrzejem. Daniel porozumiewszy się z Kotianem, zmusił przeciwników swych do zaniechania oblężenia. W r. 1240 zdobywa i niszczy Kamieniec Batu-han, za rządów Izasława Włodzimierzowicza.

Odtąd nad Podolem a Kamieńcem zaciężyło przez cały wiek jarzmo hanów Złotej Hordy, niszczących krainę przez wybieranie dużego haraczu.

Przez stulecie to, miasto podupało bardzo, tak że wymagało gruntownego odnowienia.

W r. 1352 Kamieniec i prowincję zdobył i odzyskał Kazimierz Wielki i oddał w zarząd braciom Korjatowiczom.

Od tego czasu datują historycy rozwój najświetniejszy Podola i Kamieńca. Bracia Korjatowicze, a zwłaszcza starszy Jerzy, pozyskali sobie sławę cywilizatorów Podola, Kamieniec zaś zamienili na niezdobytą twierdzę.

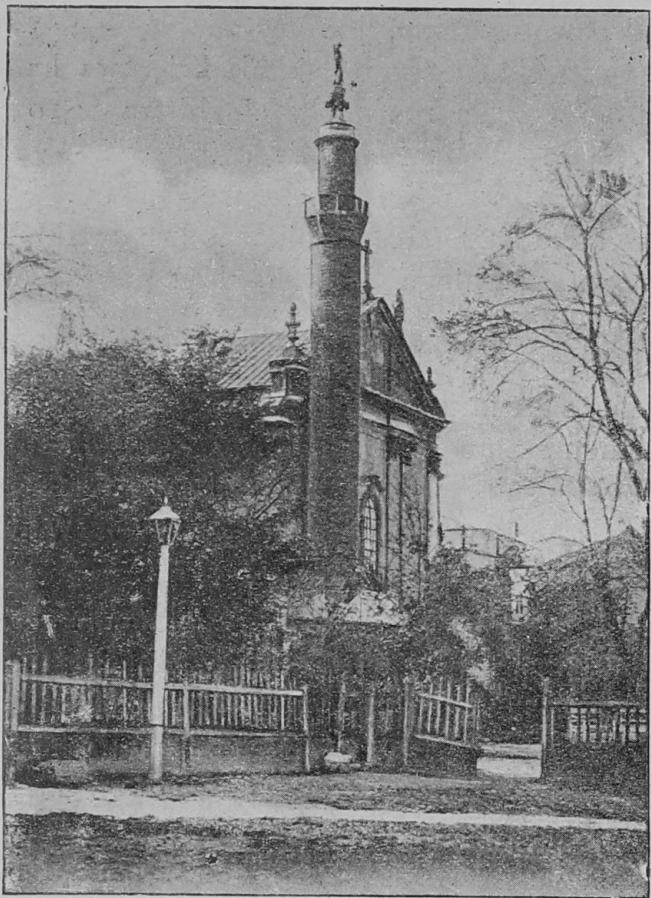
Oczyściwszy ziemię z tatarów zajął się Jerzy Korjatowicz zabudowaniem i obwarowaniem Kamieńca, wznosił tak zwany stary zamek, założył klasztor Dominikanów i zaczął osadzać kolonistów. Aby ich utrzymać na miejscu, nadał miastu prawo magdeburskie, obdarował ziemią i na lat 20 uwolnił od podatków.

Po śmierci Jerzego, rządzi brat jego Konstanty, a po nim Teodor, ten ostatni w przeciwieństwie do swych braci, będących lennikami korony polskiej, obiera sobie za zwierzchnią władzę króla Węgier, i tem ściąga na siebie w r. 1398 wojnę z Jagiełłą, w której wraz z sprzymierzeńcem swoim Romanem, wojewodą mołdawskim, zostaje wzięty do niewoli. Kamieniec i część Podola otrzymuje od króla Jagiełły w roku 1395 wojewoda krakowski, Spytek z Melsztyna.

Po śmierci Spytka, który zginął w bitwie pod Worską r. 1399, Jagiełło wykupił od rodziny Spytka nadane im prawa i oddał miasto wraz krajem przyległym bratu swemu Swidrygielle. Lecz trwało to niedługo, bo już w 1401 roku Swidrygiello podniósł bunt i pobity musiał ustąpić.

Kamieniec, zdobyty przez króla wraz z Podolem został włączony do korony; zarządzali nim do roku

1411 starostowie. W tym czasie Jagiełło odstąpił w dożywocie Podole i Kamieniec bratu Witoldowi, który także rządził tu przez swoich starostów do roku 1430.



Katedra z minaretem w Kamieńcu podolskim.

Po śmierci Witolda kolonizacja polska, rozpoczęta przez Korjatowiczów, potęgowała się z każdym rokiem i zamieniała na grupę możnych rodów. Zwłaszcza rodzina Buczakich, wypędziwszy starostę Dowgirda po śmierci Witolda, oddała koronie ziemię, a zamek kamieniecki polską obsadziła załogą. Odtąd spory z litwinami nie ustawały, aż do roku 1569, do zawarcia unji lubelskiej, która uznała Podole za województwo koronne.

Ludność Kamieńca składała się z trzech narodowości: polaków, rusinów i ormian, którzy mieli swych rajców, ławników i wójtów.

W r. 1395 pierwszym biskupem był dominikanin Wilhelm. Od r. 1434 Kamieniec jest stolicą województwa i siedzibą kasztelana; tu odbywały się sejmiki pod kierownictwem pierwszego wojewody Piotra z Sprowy. Później wybierano stąd 6 posłów na sejm. Równocześnie wzrasta znaczenie handlowe a przedewszystkiem wojenne Kamieńca.

Zygmunt stary w r. 1543 nakazuje kupcom tureckim i włoskim kierować swe towary na Kamieniec.

W r. 1598 Zygmunt III zabrania osiedlać się i prowadzić handel żydom; i późniejsi królowie wydają surowe przepisy przeciw wciskającym się do Kamieńca izraelitom. August III kazał nawet zburzyć bóżnicę i pod groźbą kar zmusił żydów do natychmiastowego opuszczenia miasta. Bogatszych mie-

szkańców Kamieńca nakłania do budowania murowanych domów i stawia miasto wraz z Lwowem na równych prawach handlowych.

Kamieniec ważniejszym był jednakże nie jako punkt handlowy, lecz jako forteca pierwszorzędna w Królestwie Polskim. Nawet papieże pozwalali świętopietrze obracać na potrzeby warowni.

Kamieniec był troską królów polskich, którzy od panowania Jerzego Korjatowicza począwszy, wysłali tam Jaua z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, Dzierśława z Rytwian, kasztelana sandomierskiego i Andrzeja Odrowąża, wojewodę lwowskiego, by twierdzę opatrywali w wszystkie potrzeby, a to z powodu ciągłych napadów zagonów tatarskich.

Każdy z królów w paktach przyrzekał starać się jak najbardziej wzmacniać warownię. Biskupi i magnaci czynili wielkie zapisy na cele wzmacniania miasta, a szczególnie licznie tu osiedli ormianie, trzymający cały niemal handel w swych rękach, oddawali na ten cel znaczne sumy.

Cała też forteca pokryta była napisami tablic pamiątkowych. Kamieniec tym sposobem stał się niezdołanym i miał nazwę „baszty, ręką Bożą wzniesionej“.

Oblegany bardzo często przez tatarów, Turków i mołdawian. W roku 1621 Osman stał kilka godzin pod miastem i obejrząwszy warownię z zdziwieniem pytał, kto ją zbudował; na odpowiedź, że Bóg, odrzekł „niechże On ją zdobywa“. W r. 1638 Turcy pod wodzą Abazy baszy oblegali obóz hetmana Konięcpolskiego pod Kamieńcem, tak samo kilka-



Brama Batorego w Kamieńcu podolskim.

krotnie starał się zdobyć go Chmielnicki, lecz bezskutecznie.

Gdy za Jana Kazimierza Polska cała była zalana wojskami szwedzkimi, kozackimi i moskiew-

skiem, jeden tylko Kamieniec stał wolny, niezdobyty. Kamieniec rósł stale, miasto otrzymywało dalsze przywileje, nie tylko od królów polskich, lecz i same sejmy je nadawały.

Biskupi robili staranie o wzmacnianie przedmurza chrześcijaństwa, jakim był Kamieniec.

Miało też miasto 27 świątyn, mnóstwo domów murowanych, było siedzibą biskupa, wojewody i kasztelana.

(d. n.).



Rozrywki sportowe.

Dochodzi nas wiadomość, że Anglicy chcą w Warszawie założyć wielkie środowisko sportowe, na które składać się mają widowiska wieczorne z gimnastyką, pantominami, muzyką, śpiewem, pokazami przyrodniczymi—i dzienne zabawą w piłki, wrotkami itp. Główny nacisk kładą przedsiębiorcy przytem na ćwiczenia na świeżym powietrzu.

Zamiar ten jest bardzo piękny i chwalebny, ma tylko jedną ciemną stronę: nie wychodzi od swoich lecz obcych i nadto jak wszystkie tego rodzaju zakłady będzie drogim i nieodstępnym dla „rodzin i młodzieży“, jak to jest w programie przedsiębiorców. Przynajmniej tej młodzieży, o którą najwięcej nam chodzi.

Lecz pomysłowość Anglików przypomina nam dziedzinę życia społecznego, na którą niestety społeczeństwo polskie bardzo mało rzuca uwagi. Mamy na myśli zdrowy ruch fizyczny na świeżym powietrzu naszej młodzieży. Na zachodzie dom rodzicielski i szkoła kładą równy nań nacisk, jak na naukę duchową; w Anglii nawet gimnastyka cielesna niemal że wyższe zajmuje miejsce. W każdym razie pływanie i piłka latem, a ślizgawka na łyżwach i sankach zimą należą do programu dziennego każdego dziecka, dziewczyny i młodzieńca. Jestto najłatwiejszy, najtańszy i najzdrowszy sport, który wyrabia w równej mierze wszystkie mięśnie, zręczność ruchu i bystrość zmysłów.

Jak dodatnio zaś odbija się tego rodzaju roz-



Ślizgawka.

rywka na pracy duchowej i całym życiu przyszłego obywatela i przyszłej obywatelki kraju, o tem mówi i pisze się tyle, że głos i słowo dotarły chyba już do każdego zakątka cywilizowanej kuli ziemskiej. Bo dzicy ludzie nauki tej niepotrzebują. Sportu uczy ich przyroda i konieczność.

W każdym razie wartoby dzisiaj przypomnieć odwieczną zasadę rzymską: w zdrowym ciele zdrowy duch!—rodzicom polskim, wychowawcom i młodzieży i dodać przytem jedną uwagę: nie potrzeba bynajmniej sadzić się na wyszukane rozrywki i nadzwyczajne sporty. Właśnie gra w piłkę, pływanie i wiosłowanie latem, a ślizgawka i saneczkowanie zimą, są zabawy sportowe, do których nie potrzeba żadnych przygotowań i kosztów, dadzą młodzieży pełnię przyjemności, najwięcej zdrowia i sił fizycznych i wszystkie te cnoty, któremi rzymianie pod hasłem: *mens sana in corpore sano* — zdobywali świat cały.

Aby to osiągnąć, nie potrzeba nawet Anglików



Główki zapalone sportem.

w Warszawie. Tutaj wystarczałyby urządzenie przez władze lokalne w kilku punktach zamiejscowych wielkich publicznych placów, gdzieby młodzież pod dozorem starszych zażywała ruchu i gimnastyki, a na prowincji potrzebaby nawet trochę dobrej woli rodziców i nauczycieli, bo o miejsce nie byłoby chyba trudno.

Na zachodzie oddaje się ruchowi gimnastycznemu każdy starszy czy dorosły człowiek w wolnej chwili; u nas nawet młodzież nie zna umiejętności łyżwowania i pływania, lecz niestety nabywa z powodu zbyt długiego czasu i wałęsania się dużo innych szkodliwych i złych wiadomości. A nam potrzebna młodzież polska zdrowa na ciele i duszy, zahartowana, zręczna, odważna i bystra! Z.



Kronika polityczna.

Stajemy przed dwoma znamiennymi wypadkami, które poważne mają dla nas znaczenie. Pierwszy, to ustąpienie prezesa ministra w Petersburgu Kokowcewa i zajęcie urzędów jego przez Goremykina i Barka; drugi to zgon zarządcy Królestwa Polskiego, generał-gubernatora Skałona.

Jak wiadomo, przewodniczył Kokowcew nie tylko gabinetowi lecz zajmował w nim równocześnie wybitne stanowisko ministra skarbu. I właśnie z mocy tego urzędu projektowane przez niego reformy finansowe, a zwłaszcza sprawa monopolu wódczanego i płynących z niego olbrzymich dochodów państwowych — stały się podobno przyczyną jego ustąpienia. Na tem stanowisku ma zastąpić go Bark, który swego czasu opracował projekt reformy bankowej w duchu wybitnie nacjonalistycznym, co zjednało mu licznych przyjaciół w kołach wpływowych. Uchodzi on zarówno jak następca Kokowcewa na najwyższym urzędzie w państwie rosyjskim, za przeciwnika obcokrajowców, a więc i Polaków. Prezes ministrów Goremykin zna dokładnie Królestwo Polskie, gdyż tutaj rozpoczął swą karierę urzędniczą; przed laty dziesięću sprawował już raz ten sam urząd, a ustąpił z powodu ogólnych, zasadniczych zmian w obrębie polityki wewnętrznej.

Obaj nowi dygnitarze są mężami zaufania skrajnych wszechrosjan i, jak głosi opinia krajowa i zagraniczna, zwolennikami zasad zachowawczych i reakcyjnych. Objęcie przez nich dwu najwybitniejszych posterunków w państwie rosyjskim oznacza pogorszenie dalsze naszego stosunku pod względem politycznym i administracyjnym. Tem samem sprawę samorządu miejskiego w tej formie, w jakiej popierał go i starał się przeprowadzić Kokowcew, można uważać raz na zawsze za pogrzebaną. A niewątpliwie i nowe projekty finansowe, zwłaszcza ograniczenie kredytu państwowego dla obcokrajowców, może dotkliwie dać nam się w znaki.

Zgon generał-gubernatora Skałona nie przyszedł

niespodziewany lecz mimo to nastąpił dość nagle. wielkorządca Królestwa Polskiego chorował już od dłuższego czasu; równocześnie powstały pogłoski o jego przeniesieniu względnie przejściu w stan spoczynku. Śmierć tymczasem zastała go na posterunku, na którym wykonywał ściśle rozkazy z Petersburga, niejednokrotnie dla nas bolesne i przykre. Sam jednakże na własną rękę nie odznaczał się wrogiem usposobieniem względem Królestwa. Wiadomo też, że był stanowczym zwolennikiem samorządu polskiego, a przeciwnikiem oderwania Chełmszczyzny i niejednokrotne w tym kierunku czynił przedstawienia w stolicy — oczywiście z względów na dobro ogólnopaństwowe. Skałon pochodził z rodziny szwedzkiej, wyznania ewangelickiego, liczył lat 66. Kto będzie następcą i w jaki sposób zaważy na losach kraju, pozbawionego dziś już wszystkich złudzeń, to pytanie z bijącym sercem stawia sobie niejeden.

Do wytrwania i cierpliwości zachęcić nas powinien przykład Irlandji. Ośm wieków kraj, którego godłem jest zielony listek koniczyny, wiezie obok Anglji los uciemiezonego parjasa. Ile burz przeszło nad państwem brytyjskim, ile zmieniło się tronów — położenie najbliższego sąsiada i pobratymcy nie zmieniło się ani na jotę. Pogardzeni, wydziedziczeni, gnębieni irlandczycy zachowali nawet przy częściowej utracie języka świadomość swej odrębności narodowej. Obecnie wręcz symbol nadziei zwiastuje im wolność autonomiczną. Parlament angielski po raz trzeci rozważa bill o samorządzie Irlandji, która ma otrzymać własny sejm i senat i wykonywać u siebie władzę państwową z pewnymi ograniczeniami co do wspólnych zarządzeń Wielkiej Brytanji, jak wojska, marynarki, ceł itp. Sprawa 4 i pół milionowego narodu okazała się duchowo równą 56 milionom Anglików, co prawda po długich wiekach upośledzenia i wycieńczenia kraju.

Niespodzianką dla polityków jest nagła zmiana, która zaszła w ostatnich dniach w Szwecji. Zdolny pisarz i podróżnik tego kraju, Sven Hedin, umiał zająć społeczeństwo poważnem zagadnieniem co do niedostatecznego pogotowia wojennego Szwecji. Zamiarom głośnego patrioty sprzyjał sam król Gustaw; więc gdy przybyła do zamku deputacja chłopów szwedzkich, domagająca się silnego wojska i marynarki, monarcha wygłosił do niej mowę, pochwalającą ich żądania i zapowiedział potrzebną zmianę w ustawodawstwie. Równocześnie spotkała go owacja z strony stronnictwa zachowawców i studentów szwedzkich. Gabinet liberalny podał się do dymisji i obecnie utrzymują się dwa stronnictwa w kraju, które występują do walki za i przeciw wzmocnieniu tronu i rewizji obrony państwa oraz nowym zbrojeniom. Szwecja obawia się wojny europejskiej, w której stanęłaby zapewne po stronie trójprzymierza przeciw Rosji. Przedewszystkiem zaś chce bronić swej niezależności i władzy na morzu Bałtyckim.

Podczas układów z rusinami zapomniano w Galicji o widmie głodu i nędzy, które coraz silniej chwytają za trzewia narodu. W Lwowie przyszło do zaburzeń: robotnicy pozbawieni pracy urządzili demonstrację, a motłoch, korzystając z sposobności, rzucił się na sklepy i stragany i zaczął rabować i niszczyć. Rząd w Wiedniu obiecywał ciężko doświadczonemu krajowi pomoc, lecz zwlekał z wyznaczeniem funduszy, gdyż skarb wyczerpany zupełnie. Nędza zaś czekać nie lubi i tak silnie uchwyciła

ciła na przednowiu Galicję, że radość z powodu załatwienia sporu z rusinami pomieszała się na uroczystym posiedzeniu sejmu z wnioskami nagłymi o niesienie pomocy dla najbardziej zagrożonych warstw ludowych. Wyznaczone doraźnie przez rząd wiedeński kilkaset tysięcy koron ani w przybliżeniu nie zdołają uśmierzyć powszechnej biedy.

Lech.



Z blizka i daleka.

Przyjaciółka polaków. Przed kilku laty zmarł za granicą znany artysta malarz, Alma Tadema. Wraz z doniesieniem o zgonie artysty prasa europejska zamieściła obszernie sprawozdania o słynnych jego zbiorach, rozmieszczonych w pałacu jego w Londynie. Bogate mienie artysty dziedziczy córka jego, Laurence Alma Tadema, znana również z wybitnych zdolności artystycznych i talentu poetyckiego.

Przed dwoma laty przybyła wraz z Paderewskim do Krakowa, poczem bawiła przez rok kolejno w Lwowie, Warszawie i Poznaniu. W czasie tym wyuczyła się języka polskiego i napisała historję Polski — dla Anglii. Powróciwszy do Londynu, nie przestała szerzyć wiadomości o Polsce. W grudniu r. z. urządziła na bazarze publicznym w Londynie kjosk polski, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej u szczytu. W kjosku grono panien polek i angielskich przybranych w stroje polskie, sprzedawało wyroby bazaru krajowego; każda z tłumnie zgłaszających się do kjosku osób otrzymywała kartę z drukowanym tekstem, zatytułowanym: „Co to jest Polska?“ Tekst ten godny jest bliższej uwagi. Autorka zamieściła w nim szkicowo losy Polski, odczute z głęboką sympatją dla narodu polskiego, a ujęła je w formie prostej, szczerzej i zrozumiałej dla każdego. Historyczny szkic Laurencji Almy Tademy podkreśla doniosłą rolę Polski w historii europejskiej i zaznacza, że 20 milionów polaków łączy i spaja wspólny język, kultura, te same tradycje i wiara.

Praca przyjaciółki naszej zasługuje tem bardziej na uznanie, że właśnie w Anglii panują naogół dość błędne przekonania o Polsce i polakach.

Piękny przykład solidarności narodowej. Klęski, jakie spadły na społeczeństwo nasze w dwóch latach poprzednich, zagroziły także ruiną naszym stowarzyszeniom oświatowym, w szczególności zaś Macierzy księstwa Cieszyńskiego. W chwili jednak ostatecznej, w chwili, gdy zdawało się, że nie ma już dla niej ratunku, potrafiliśmy zdobyć się na czyn, na niecodzienną ofiarność, byle tylko od upadku tej tak dla sprawy narodowej zasłużonej instytucji nie dopuścić. A głos wołania o pomoc odbił się echem nie tylko na obszarze ziem polskich, ale wszędzie — rzec można — gdzie tylko bije serce polskie; na-

pływają bowiem datki z kolonji polskich w Bułgarji i w Francji, z głębi Rosji i z dalekiej Mandżurji i z przeciwnego krańca kuli ziemskiej, z Stanów Zjednoczonych i Kanady. A w składkowaniu biorą udział bogaci i biedni, starzy i młodzi. Tak np. dzieci górników polskich w Lallains w Francji złożyły 10 koron, młodzież szkolna z poza kordonu przeszło 5000 koron, młodzież szkół średnich na Śląsku cieszyńskim 1208 koron.

Są to zaiste przykłady, które Macierz Szkolną winny zachęcić do wytrwania w podjętej pracy, a ogół polski do wytrwania w podjętej ofiarności.

Śpiący tygrys. Dnia 10 b. m. z cyrku Hagenbecka w Brukseli uciekł tygrys „Hektor“. Wśród przechodniów ulicznych powstała panika, tygrys jedna wszedł najspokojniej do otwartego sklepu z cygarami, położył się pod ladą i usnął. Na miejsce przybył uzbrojony oddział policji, ale obyło się bez użycia broni palnej, „Hektor“ bowiem drzemał dopóki nie podstawiono klatki, poczem wszedł do niej bez oporu.

Po trzech razem! Po śmierci kardynała Oregli i Rampolli przysłała kolej na kardynała Gennarięgo, który zmarł 31 z. m. Tak więc przysłowie włoskie, które powiada: „I cardinali muriono a gruppi di tre“, kardynałowie umierają po trzech razem, sprawdziło się. Kardynał Gennari usuwał się od życia publicznego, słynął jednak jako wielki uczonec i odegrał, jako znawca prawa kanonicznego, wielką rolę w wydanej przez papieża encyklice „*non expedit*“. Oprócz tego jest on, prócz wielu innych dzieł, także autorem monitora kościelnego. Zmarł po silnym ataku influenzy. Kardynał Gennari był jednym z ostatnich prałatów, którzy otrzymali kapelusz kardynalski z rąk Papieża Leona XIII. Śmierć Gennarięgo wywarła na Ojcu świętym silne i przygnębiające wrażenie.

ODZNACZENIE POLAKA.

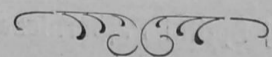
Wielki zaszczyt spotkał naszego rodaka, dr. Babińskiego, zamieszkałego stale w Paryżu. Wybrano go do najwyższego ciała naukowego, bo do Akademji lekarskiej, stanowiącej, jak wiadomo, jedną z pięciu akademji, składających się na potężny „Instytut Francji“.

Dr. Babiński zajmuje fotel w sekcji patologji po zmarłym dr. Hérardzie.

Uczeń Charcota, potem jego pomocnik, przyjaciel osobisty i współpracownik w wielkim dziele reformy leczenia chorób nerwowych, dr. Babiński uchodzi dziś za najznamienszego specjalistę neuropatologji, zarówno w Francji, jak i za granicą.

Zajmując stanowisko lekarza w szpitalu „Pitié“, jest on powagą, grupującą wokół siebie lekarzy, zjeżdżających z wszystkich stron świata. Praktyka Babińskiego była największą z pomiędzy neuropatologów współczesnych.

Wybór uczonego polskiego odbył się w warunkach wyjątkowo dla niego zaszczytnych. Na liście kandydatów było sześć nazwisk. Wyborców było 76. Otóż dr. Babiński otrzymał — 75 głosów.





Jasełka polskie w Guesnain w Francji.

ZE SCENY.

Z Filharmonji. W piątą rocznicę śmierci genialnego kompozytora naszego, Mieczysława Karłowicza, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w Tatrach, towarzystwo muzyczne urządziło w sali Filharmonji koncert. Główną treść jego wypełnił nieznanymi i niedokończonymi utworami muzyka pod tytułem „Epizod na maskaradzie”, który uzupełnił i zinstrumentował G. Fitelberg. Z zadania swego wywiązał się dyrygent znakomicie i z należytych pietyzmem; wykonanie koncertu, uzupełnionego „Odwiecznymi pieśniami” Karłowicza było wzorowe.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Jan Bogusz. W Mostkach, w łowickim, zmarł ś. p. Jan Bogusz, długoletni kasjer kasy pożycz. oszczędn. z wyborów. Człowiek uczynny, nieskazitelny charakteru, cichy, należał do wielu kółek i stowarzyszeń miejscowych. Wzorowy rolnik, przytem gorący patriota, brał udział wielokrotnie w delegacjach od gminy z księstwa Łowickiego. Za czasów Macierzy był inicjatorem biblioteki w wsi rodzinnej, na co zebrał już odpowiedni fundusz, lecz zamknięcie instytucji nie pozwoliło urzeczywistnić zamiaru. Zrobił też wiele ś. p. Bogusz dla unarodowienia handlu, organizując hurtowe zakupy, za co narażał się na częste szykany i groźby z strony składników. Zgon takiego człowieka wzbudził szczery żal w szerokich kołach ks. Łowickiego.

Ś. p. dr. Adam Mincer. Nasz świat lekarski poniósł dotkliwą stratę. Po chorobie kilkudniowej zmarł dnia 11 b. m. w sile wieku, bo przeżywszy lat 46, znany w szerokich kołach Warszawy, ś. p. dr. Adam Mincer, ordynator szpitala św. Ducha, wybitny specjalista w dziedzinie urologji.

Niepospolicie wykształcony w swoim fachu, obdarzony zdolnościami wybitnymi i zamiłowaniem, śp. Adam Mincer, dobry obywatel, cennymi zaletami swego charakteru umiał zdobywać obok uznania przyjaźń ludzką.

Ś. p. Władysław Dawid. Dnia 9 b. m., zmarł w 55 roku życia, jeden z wybitniejszych i wytrwałych pracowników na niwie nauki polskiej ś. p. Jan Władysław Dawid. Do ostatniej chwili rozwijał on wyteżoną działalność naukową, był zwłaszcza niestrudżonym przodownikiem w nowej dziedzinie wychowawczej.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO” wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna” w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. cd 6-7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Szarada.

Ułożył: A. Koplin.

Drugie pierwsze jest trunek
Możnych panów częstunek.
Używany w różnej jakości,
Da drugie trzecie, a w całości
Jest rzecz wszystkim nieznaną,
A codziennie w gazetach czytana.

Rozwiązanie szarady z nr. 6 „Ziarna”

EMIGRACJA

nadesłali: I. B. Mazurkiewicz z Chelma, A. Kucewicz z Tucznia, Bronisław Staniszewski z Jaryszowa, Ed. Szwarz z Dziepołci, Leokadja Segert z Łyszkowic, R. Laskowski z Kielc. N. Bujalska z Warszawy, K. Dąbrowski z Skarżyska, H. Piskorski z Pabjanic, M. Piekarski z Warszawy, F. Grosser z Białegostoku, J. Protasiewicz z Połocka, Buszyńska z Poniewieża, Jan Ka...czyk z Cudnowa, St. Kimaczyński, Sz. Górczyński z Wólki Kon. Maryla Dąbrowska z Sławnej, M. Marcinkowski z Dobrzynia, Oskólska z Kodymy.

Dwie pierwsze osoby, którym wypadły nagrody z losowania, zechcą po książki zgłosić się do Administracji „Ziarna”.

Od Administracji.

Do numeru niniejszego (8) dołączamy jako bezpłatny dodatek № 4 „ŚMIECHU”, dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. J. Czerwiń. w Golen. Rozwiązanie szarady nadsyłać można na odkrytkach. Pożądane są kartki ilustrowane. Od № 6 Redakcja odpowiedzi poddaje losowaniu, aby uniknąć wszelkiej stronniczości w przyznaniu nagród. Pismo, o które się WPan zapytuje, przestało w styczniu r. b. wychodzić. W sprawie zwrotu prenumeraty radzimy zgłosić się do podpisanego wydawcy.

WP. C. Sor. w Dąbr. Pierwszą książkę dodamy do № 9 lub 10-go.

„Stałej”. Wiersze „Wiosna” i „Podaj mi dłoń!” będą drukowane w ciągu bieżącego kwartału.

WP. Janowi Jawor. w Nik. Za rok ubiegły wszystko zapłacono. Otrzymałszy teraz rb. 3.50 Prenumerata roczna wraz z premjum wynosi rb. 7.40

WP. E. S. z D. № 5 wysyłamy powtórnie. Prosimy o łaskawe współpracownictwo.

TREŚĆ N-ru 8.

Współczesna kobieta polska II.—Postępy lotnictwa.— Mięsopust, wiersz z wieku XVI.— Piotr Jaxa Bykowski: Pamiętniki włóczęgi. Myszares (c. d.). — Wybryki żydowskie. — Kamienie podolski. — Rezyrwyki sportowe.— Kronika polityczna.— Z bliska i daleka. — Odznaczenie polaka.— Ze sceny. — Nekrologja. — Szarada i rozwiązanie. — Od Administracji.—Odpowiedzi redakcji.

Ilustracje. Rzymianka. — Aeroplan z armatą. — Płatowiec Dunne w formie V. — Jednopłatowiec na linie. — Pégout wyraca koziołką. — E. Andriotti: Zabijanie grajka (Mięsopusty w dawnej Polsce). — Katedra z minaratem w Kamieńcu pod. — Brama Batorego w Kamieńcu pod. — Ślizgawka. — Głównki zapalone sportem. — Jasełka polskie w Guesnain w Francji.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.